

Grzegorz W. Kotodko

Gra o wszystko

Potrzebny jest globalny budżet ekologiczny

By dokonać się zasadniczy w tej fazie historii ludzkości zwrot wobec kwestii środowiska naturalnego i eksploatacji zasobów, musi zadziałać odpowiedni mechanizm ekonomiczny. Acz zmian mentalności i społecznego podejścia do sprawy absolutnie bagatelizować nie wolno, to przecież zakłębieniami niewiele da się zmienić.

Tu też nieustannie, z różnym falowaniem, przewijając się wątek roli państwa i sektora publicznego z jednej strony oraz kapitału i sektora prywatnego z drugiej. Już słychać, jakoby prywatny biznes miał te problemy sam najlepiej rozwiązać. Sam to on potrafi środowisko zatruć i zrobić na tym dobre interesy, a trudności najlepiej przewyciężać na drodze partnerstwa publiczno-prywatnego.

Bez światłego wprężenia prywatnej przedsiębiorczości jednakowoż wiele osiągnąć się nie da. Czyste środowisko i racjonalna, a nie rabunkowa, gospodarka nieodnawialnymi zasobami muszą po prostu się opłacać. I tak też w coraz większej mierze będzie. Niektóre pozytywne zjawiska i procesy wymusza ostra konkurencja tocząca się w warunkach narastającej

wiązek pobierania przez zakłady przemysłowe wody z ujęć umieszczonych w biegu rzeki poniżej lokalizacji tych fabryk szybko skłoniło je do oczyszczania ścieków. Taki banalny zabieg jak zakaz używania sygnatów przez pojazdy na obszarach zabudowanych oszczędza nam wielu decybeli. Oczywiście tylko tam, gdzie instytucje są silne, kultura wysoka, a w rezultacie przyjęte regulacje przestrzegane. Znamy przecież kraje i miejsca, gdzie śmieci wyrzuca się za pierwszym zakrętem, a trąbi – im głośniej, tym lepiej – na każdym.

Chyba nikt nie wymyśli nic lepszego niż nałożenie przez rządy opłaty – w dużym stopniu umiędzynarodowanej, bo instrument ten musi być stosowany na skalę globalną – którą uiszcząca będą musieli emitenci dwutlenku węgla i podobnych gazów wywołujących efekt szklarniany. Według Intergovernmental Panel on Climate Change, IPCC, specjalnej grupy ekspertów ONZ oceniającej zmiany

nety. Nie wystarczy też dołączenie do tej kampanii USA, ale bez nich nie ruszą ostro z miejsca najwięksi truciiele przyszłości – Chiny i Indie. Dopiero gdy siły tych potęg zostaną sprzęgnięte, stan rzeczy poczyni zmieniać się na lepsze.

IPCC uważa, że stabilizacja emisji dwutlenku węgla na poziomie 550 ppm wystarczy, aby zredukować skalę wzrostu przeciętnej temperatury globu o 0,1% rocznie. Innymi słowy, gdyby już w XX w. stosować taką metodę, przeciętna temperatura (mierzona przy powierzchni ziemi) zwiększyłaby się o 89,5% tego, co zaszło w rzeczywistości, czyli nie o 0,74 st. C (+/- 18%, jak szacuje IPCC), lecz o jakieś 0,66 st. C. W długim okresie zmiany tej skali będą miały krytyczne znaczenie dla losów Ziemi i ludzkości.

W sprawie ocieplenia nie ma jeszcze nawet stanu prawdy konsensualnej w gronie uczciwych i prawdomównych ekspertów. Jeśli bowiem grono fachowców z IPCC stwierdza, że wzrost temperatury wokół globu jest „bardzo prawdopodobnie” skutkiem ludzkiej aktywności, interpretowane jest to natychmiast tak, że przecież nie „na pewno”. Może jednak nie? Może to tylko anomalie pogodowe albo, jak sugerują inni znawcy przedmiotu, jedynie przejściowe ocieplenie, które zdarza się co jakiś czas, a człowiek dokłada do tego planetarnego pieca tylko trochę paliwa? Samo przyszło, samo przejdzie.

W swoim czasie być może tak. Znajdujemy się bowiem w długiej fazie tzw. małego ocieplenia, które nastąpiło po trwającym przez kilka stuleci, od mniej więcej połowy XIII w., tzw. małym oziębieniu (nazywanym też małym zlodowaceniem). Gdy ono przeminęło – gdzieś ok. 1780 r., kiedy to zimą można było ostatni raz pieszo przewędrować ze wschodniego krańca Czukotki na zachodni brzeg Alaski (*terra firma*, stały ląd łączący Azję z Ameryką istniał jeszcze 40-30 tys. lat temu) – nastąpiło trwające właśnie za naszego życia kolejne małe ocieplenie. Pociągnie się gdzieś do okolic roku 2300 albo nawet do drugiej

Czyste środowisko i racjonalna, a nie rabunkowa, gospodarka nieodnawialnymi zasobami muszą po prostu się opłacać.

ekologicznej czujności społecznej. Bo to się i liczy, i opłaca. I w tym właśnie sedno sprawy. Jak zatem liczyć, by się opłacało? I komu to ma się opłacać? Wszystkim?

Europa sama nie uratuje planety

Neoliberalizm będzie znowu – podobnie jak w kwestiach rozwoju czy walki z biedą – obiecywał wiele, ale dostarczy mało. Już obiecuje, po części w obawie przed regulacjami, po części w antycypacji lukratywnych zysków. I tak ma być, to znaczy oddziaływanie musi zarówno być odgórne, poprzez politykę, która tworząc instytucje i narzucając rynkowi regulacje, zmuszać będzie prywatny kapitał do przyjaznych dla środowiska zachowań, jak i płynąć z motywacji oddolnej, z odwiecznej chęci zysków. Kiedyś narzucenie przedsiębiorcom w Anglii tak prostej regulacji jak obo-

klimatu, opłata rządu 20-50 dol. za tonę wyemitowanego dwutlenku węgla, ściągana począwszy od lat 2020-2030, powinna przyczynić się w końcu wieku do ustabilizowania koncentracji tego gazu w powietrzu na poziomie ok. 550 ppm (ang. *parts per million*, czyli części na milion, co jest miarą wyrażania stężeń występujących w ilościach śladowych). A takie właśnie stężenie uważa się za poziom bezpieczny.

Opłata w wysokości 50 dol. w warunkach USA, największego truciela świata, podniosłaby tam cenę benzyny raptem o 15%, a elektryczności o 35%. To doprawdy mało, zważywszy, że z innych powodów te ceny poszły dużo bardziej w górę. Nade wszystko trzeba wziąć pod uwagę, ile dobrego można za to mieć. W Europie postęp na tej płaszczyźnie jest większy i już zauważalny. Ale Europa sama nie jest w stanie uratować pla-



Prof. James Kenneth Galbraith i prof. Grzegorz W. Kołodko 27 września w Warszawie wzięli udział w demonstracji zorganizowanej w ramach strajku klimatycznego.

połowy XXIV w. Potem znowu będzie trochę chłodniej (choć najprawdopodobniej cieplej niż współcześnie, bo startować będziemy z wyższego pułapu) i temperatura może się nieco obniżyć aż do końca milenium. W czwarte tysiąclecie natomiast wejdziemy wraz z początkowym okresem następnej fali małego ocieplenia. Za 1000 lat zatem mogą być roztrząsane podobne problemy, przy czym teoretyczna wiedza i praktyczne umiejętności człowieka w sferze oddziaływania na temperaturę Ziemi będą czymś oczywistym.

Problem globalny jak mało który

Ale nawet gdyby tak było – gdyby zaiste gospodarcza aktywność człowieka nie powodowała ocieplenia się Ziemi i jego zgubnych następstw – uprawomocniony pozostaje praktyczny wniosek, że klimat trzeba schładzać. Wszakże by włączyć planetarną klimatyzację, trzeba ją mieć. Zorganizowanie sobie tego specyficznego dobra publicznego to jedno z najważniejszych i najtrudniejszych zadań rodzaju ludzkiego w XXI w. I potem też. Jest to problem globalny jak mało który.

Patrząc pragmatycznie, już nieważna jest przyczyna. Liczy się skutek. A z nim coraz trudniej będzie przeżyć. O ile trudniej – też nie wiadomo. Problem jest bardziej złożony,

bo – niezależnie od ogólnego ocieplenia – notowana od 1880 r. częstotliwość fal gorąca przewalających się po rozmaitych regionach Ziemi podwoiła się. Odczuwamy to każdego lata w coraz to większej liczbie miejsc. Tylko latem 2007 r. w Europie Środkowej zmarło od ekstremalnych upałów ok. 1000 osób.

Różnie przy tym definiuje się fale gorąca. Przykładowo określenie stosowane w USA powiada, że mamy z nimi do czynienia, gdy temperatura przez trzy kolejne dni przekracza 90 st.

Batalia o wprowadzenie powszechnych w skali globalnej opłat, które ustabilizowałyby ilość dwutlenku węgla w atmosferze na bezpiecznym poziomie, warta jest zachodu.

F (32,2 st. C). Inne kraje mają definicje zrelatywizowane do swoich typowych – a raczej przeciętnych, bo co tu jest typowe? – warunków pogodowych. Światowa Organizacja Meteorologiczna (WMO) uważa, że z falą gorąca mamy do czynienia wówczas, gdy przez pięć kolejnych dni temperatura przewyższa o 5 st. C normalną maksymalną temperaturę, przy czym przez normalną rozumie się lokalną średnią dla lat 1961-1990. Wielu z nas tak to właśnie subiektywnie odczuwa. Wtedy było normalnie, teraz nie.

Fale gorąca pojawiają się przy tym na obszarach, które wcześniej nie by-

ły nimi atakowane. Zdarzyło się, że Moskwę, którą stacje telewizyjne lubią pokazywać zimą skutą mrozami, odwiedziłem w maju, miesiącu tam z reguły najsympatyczniejszym, tyle że akurat tym razem termometry pokazywały aż 36,7 st. C. Skądinąd normalna temperatura ludzkiego ciała, ale coś za gorąco. To przystoi w Dżibuti, ale w Moskwie? Toteż światowe serwisy donosiły o tym upalnym dniu jako o godnym wzmiankowania wydarzeniu. Gdy niedługo potem w Dżibuti było 47 st. C, tylko ja się dziwiłem

(pijąc pięć litrów wody dziennie), bo nawet lokalnie nie był to żaden *news*.

Oenzetowski panel ekspertów prognozował średnią temperaturę w roku 2014 o 0,3 st. C wyższą niż w roku 2004. To konkretny wskaźnik, no i skok duży jak na dekadę. Z kolei w perspektywie końca wieku przewidyje wzrost temperatury w przedziale od 1,8 do 4,0 st. C. Tak skrajne wielkości mają zgoła odmienne skutki dla świata kiedyś, a dla polityki teraz. Jeśli za niecałe 100 lat to tylko 1,8 st. C – to żyć nie umierać. Wszakże gdyby średnia temperatura miała wynosić aż 18,5 st. C – rekordowe jak dotychczas ▶

► 14,5 st. C w roku 1998 plus 4 st. C – to w wielu miejscach w ogóle żyć się nie da.

Gdzieś będzie coraz więcej dewastujących upałów i susz, gdzie indziej niszczycielskich opadów i powodzi. Będzie albo za gorąco, albo za sucho. Albo wcale nie będzie, bo brzegi światowego oceanu się podniosą. A skoro tak, to działać trzeba już, podejmując wiele akcji, których wyborcy nie lubią. A politycy jeszcze bardziej nie lubią tego, czego wyborcy nie lubią. Lepiej przewalić sprawę na następne pokolenia, niż przegrać następne wybory. Nieszczęście demokracji polega na tym, że wciąż są następne wybory.

Gdyby USA wydawały tyle na walkę z efektem cieplarnianym, ile na okupację Iraku, wszyscy moglibyśmy czuć się troszkę bezpieczniej.

Batalia o wprowadzenie powszechnych w skali planetarnej opłat, które ustabilizowałyby ilość dwutlenku węgla w atmosferze na bezpiecznym poziomie, warta jest zachodu bardziej niż Paryż mszy. Jeśliby za trzy pokolenia bez tych opłat miało być o 1,8 st. C cieplej, to redukcja skali wzrostu powierzchni temperatury globu o wspomniane 0,1% średnio rocznie spowodowałaby ten przyrost do znośnego chyba dodatkowego ok. 1,5 st. C. Jednakże jeśli w roku 2100 może być aż o 4 st. C goręcej, zabicie tego skoku do 3 st. C nas nie uratuje. Trzeba będzie zacząć wcześniej, pójść dalej, zadziałać radykalniej i uczynić więcej.

Musi dojść do konsensusu państwa i prywatnego kapitału

W zmaganiach o naturalne środowisko człowieka musi dojść do epokowego konsensusu państwa, wyrażającego interesy ogólnospołeczne, oraz prywatnego kapitału, zatroskanego o interesy swoich akcjonariuszy dużo bardziej niż tzw. interesariuszy. Trudność polega na tym, że teraz już wszystko rozgrywać musi się w skali ponadnarodowej, a czasami ogólnoswiatowej.

Choć może trochę krzywdzące byłoby przypisywanie prywatnemu kapitałowi totalnego braku zainteresowania ubocznymi efektami jego działalności – zwłaszcza tymi o negatywnych implikacjach społecznych

– wielce naiwne byłoby zaufanie mu, że z własnej dobrej woli zajmie się ochroną środowiska. To tak, jakby wilkowi owce w opiekę powierzyć. Ale można było go obtaskać, udomowić i powoli nawet na porządne go psa pasterskiego przerobić. Z kapitałem można było coś podobnego zrobić dużo szybciej i przy właściwej polityce oraz instytucjonalizacji, a także przy odpowiedniej kulturze, jest szansa na przyszłość, aby w większej mierze wprząc go do wspólnej wszechludzkiej sprawy. Wtedy i wilk będzie syty, i owca cała.

Ze środowiskiem i przyrodą jest podobnie jak ze zbrojeniami i wojnami. Podobnie w tym sensie, że nakłady

publiczne (państwowe) na wydatki militarne i prowadzenie wojen wywołują analogiczne efekty co do koniunktury gospodarczej jak nakłady na ochronę środowiska naturalnego. Miliard juanów na filtry oczyszczające powietrze może dać doraźnie taki sam efekt jak miliard przeznaczony na eskadrę nowych myśliwców. Miliard dolarów na utylizację odpadów przemysłowych uruchamia w skali gospodarki amerykańskiej podobny łańcuch efektywnego popytu jak tenże miliard wyrzucony na kolejny lotniskowiec. Miliard rubli wydanych na oczyszczenie skażonych rzek w europejskiej, bardziej zindustrializowanej części Rosji daje tyle produkcji, zatrudnienia i zwrotne dochodów budżetowych, ile taka sama kwota wpompowana w militarny system radiolokacyjny.

Doraźnie, bo na długą metę obok natychmiastowych efektów koniunkturalnych – stymulowania produkcji i zatrudnienia poprzez kreowanie dodatkowego zagregowanego popytu – pojawiają się też korzystne rezultaty strukturalne, w tym postęp naukowo-techniczny z wszystkimi jego dobrodziejstwami. To zrozumiałe, że tak ogromna konwersja produkcji wymaga wielu lat i ogromnej determinacji politycznej. Jak dużo można osiągnąć na tym odcinku, pokazały światu kraje posocjalistyczne, przedstawiając w kilkanaście lat znaczną część sektora produkcji wojennej na wytwórczość pokojową. Konwersja

taka nade wszystko wymaga zmiany systemów wartości i zapewnienia światowego pokoju innymi metodami niż pobrzękiwanie albo i machanie współczesną szabelką.

Gdyby tylko USA wydawały tyle na walkę z efektem cieplarnianym, ile na okupację Iraku, wszyscy moglibyśmy czuć się troszkę bezpieczniej. Gdyby inne kraje przesuwwały środki ze zbrojeń i utrzymywania swoich armii na zakup urządzeń do ochrony środowiska i zatrudnianie kwalifikowanych na tym polu kadr, to koniunktura gospodarcza zarówno u nich, jak i u producentów sprzętu dla kompleksu ekologicznego byłaby lepsza, a ogólny klimat – dosłownie i w przenośni – dużo bardziej sprzyjałby rozwojowi społeczno-gospodarczemu. Kapitałowi też powinno być dużo przyjemniej ciągnąć zyski z czegoś, czym można będzie publicznie się chlubić, niż męczyć się wciskaniem ciemnoty, że produkcja sprzętu wojskowego dobrej służy sprawie.

Wszystkie te przedsięwzięcia to wciąż za mało. Musi dojść do rewolucji. Tym razem do jeszcze jednej rewolucji podatkowej. Abstrahując od powracającego jak stara melodyjka instrumentu w postaci ulg podatkowych, tym razem od dochodów uzyskiwanych z relatywnie mniej szkodzącej środowisku wytwórczości, z czasem coraz więcej podatków płaconych przez przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe nie będzie tak jak teraz funkcją dochodów (i w bardzo małym stopniu majątku). Zależać za to będą od udziału konkretnego podmiotu w zużyciu energii i zanieczyszczaniu środowiska. Podatki tego typu wnosić będą do wspólnej planetarnej kasy również całe kraje oraz ich ugrupowania integracyjne. Stworzyć bowiem trzeba taką instytucję jak globalny budżet ekologiczny, do którego, co truistyczne, mało kto będzie chciał płać, wszyscy zaś rwać się będą do wypłat. Z czasem będziemy potrafili w miarę dokładnie i szybko szacować, kto jak szkodzi, a więc każdemu łatwo przyjdzie wymierzyć, nałożyć nań i od niego ściągnąć należny podatek. Wraz ze zmianami w sferze świadomości społecznej spowoduje to daleko idącą metamorfozę w sposobach produkcji i wzorcach konsumpcji i – konsekwentnie – pożądane przeobrażenia w wymianie materii pomiędzy rodzajem ludzkim i Matką Ziemią.

Grzegorz W. Kołodko